Nr. 9. Lwów — 1894. Cena 10 ct. w. a.

WESOŁY KURJEREK

ILLUSTROWANY,

wychodzi dwa razy na miesiąc.

Wszyscy prenumeratorowie **Gońca i Iskry**, czasopisma *illustrowanego*, wychodzącego we Lwowie otrzymują **Wesołego Kurjerka** zupełnie **bezpłatnie.** Również otrzymują *bezpłatnie* **Dodatki**. Prenumerata **Gońca i Iskry** wynosi kwartalnie *2 złr.* wraz z **Wesołym Kurjerkiem.**

Adres Redakcji i Administracji: *we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.*

W kuchni.



— Co to się przysmarza w rondelku, przecież ja ci nie kazałam...
— To proszę pani dla brata — wątroba...
— Dla czyjego brata?...
— Dla brata mojej siostry.
— A mówiłaś, że nie masz siostry.
— Bo wtedy gniewałam się na nią — nie miałam dla niej serca...
— A teraz masz dla jej brata wątrobę...
— I syrce tyż...

W restauracji.



— Zaręczyłeś się z panną, co ma 80.000 posagu i nie dałeś jej, jako narzeczony żadnego prezentu — to nie ładnie!...

Cóż chcesz? dowiedziałem się, że zęby ma na złocie, włosy od paryzkiego fryzjera — cóż jej będę kupował?...

od Wydawnictwa.

Ponieważ bieżący Nr. 8. *Gońca i Iskry* obejmuje illustracje z Wystawy powszechnej we Lwowie, a uważamy sobie za obowiązek publicystyczny rozpocząć szereg illustracyj wystawy przed jej otwarciem, które nastąpi dnia 10. czerwca — i ponieważ illustracje te zajmujące cały Numer 8-my, wymagały więcej czasu i pracy — zatem Nr. 8. *całkowicie illustrowany*, dołączony będzie do Nr. 9. *Gońca i Iskry.*

W czasie trwania wystawy, w dalszym ciągu wychodzić będą numera *Gońca i Iskry*, obejmujące illustracje z Wystawy w ten sposób, aby nie uszczuplały tekstu literackiego w zwykłych bieżących numerach, stanowiąc, właściwie, *dodatkowe numera.*

Również zawiadamiamy naszych prenumeratorów, że premia dla wszystkich abonentów pism naszych: rycina przedstawiająca wszystkich *Hetmanów polskich* aż do Kościuszki — rozesłaną będzie po otwarciu wystawy, to jest w czerwcu, tak, bowiem, wymagają zajęcia redakcyjne i interesa administracyjne wydawnictwa.

Przy tej sposobności prosimy o spieszne odsełanie zaległej prenumeraty, bo przy licznych wydatkach, wszelkie zaległości tem są dla wydawnictwa dotkliwsze. Poprostu, krzywdę wyrządza polskiej redakcji ten, kto w naszych stosunkach naraża ją na straty.

Przytem objaśniamy, że wszelkie premie tym tylko prenumeratorom posełane będą, którzy zalegającą prenumeratę uiszczą.

Prenumeratę najdogodniet przesełać przekazem pocztowym do: *Administracji Gońca i Iskry wraz z Wesołym Kurjerkiem we Lwowie.*

Święcenie 1-go maja.

Pchnął nożem Paweł Jana — Franciszek [się upił —
Stefan gruchnął Wojciecha, oko mu wy- [łupił...
Do kozy wzięto Kubę, jak Bela pijanego —
A stało się to wszystko maja dnia pierw- [szego.
Rzecz dziwna, jak ci ludzie mają manję [głupią —
Wiosna, wszystko się śmieje, a oni się [łupią —
I mówią, że to święto pracy i wolności,
Gdy krwawią sobie gęby i gruchoczą kości...

Wesoły.

Rozkosze kandydata.

Humoreska (z angielskiego.)

Kilka miesięcy temu stronnictwo »Niezawisłych« wybrało mnie na kandydata przy wyborach na gubernatora Stanu New-York. Współzawodnikami moimi byli: Mr. John, T. Smith, Mr. Blank J. Blank. Na jednym punkcie czułem się wyższym od tych panów, mianowicie na punkcie nieskazitelności charakteru. Lecz w tej samej chwili, gdy z przyjemnością stwierdzałem mą wyższość, — pomyślałem sobie, iż nazwisko moje będzie wymieniane i przyczepiane do nazwisk tego rodzaju indywiduów, jak moi przeciwnicy. Niepokój mój wzrastał.

Ale wszystko dobrze rozważywszy, nie mogłem się cofnąć. Powołano mnie do walki — muszę walczyć. Przy śniadaniu, rzuciłem okiem na dzienniki i wzrok mój padł na artykuł, który przytaczam poniżej i mogę śmiało powiedzieć, iż nigdy w życiu nie doznałem większego zdziwienia.

„Krzywoprzysięstwo“. Może pan Mark Twain obecnie, gdy przedstawia narodowi swą kandydaturę na gubernatora, zechce wytłomaczyć, jakim sposobem w r. 1883 w Wahawak w Kochinchinie przekonany został przez trzydziestu czterech świadków, iż złożył fałszywe świadoctwo, w celu zagrabienia biednej, obarczonej dziećmi wdowie, nędznego pola bananów, dostarczającego jej jedynych środków pożywienia i utrzymania w opuszczeniu i ubóstwie. Pan Twain powinien to uczynić dla siebie samego i dla wielkiego narodu, do głosowania którego rości sobie pretensję. Czy to uczyni?

Byłem zmiażdżony zdumieniem. Oskarżenie tak straszne i tak nielitościwe! Nie oglądałem nigdy Kochinchiny, nie słyszałem nigdy o Wahawak. Nie jestem w stanie odróżnić pola bananów od kangura. Co robić — o tem nie miałem pojęcia. Dzień zeszedł, a ja nie powziąłem jeszcze żadnego postanowienia. Nazajutrz rano w tym samym dzienniku czytam, co następuje:

Znaczące. Należy zauważyć, że p. Twain w kwestji krzywoprzysięstwa w Kochinchinie zachowuje głębokie, lecz wiele mówiące milczenie.

Podczas całej kampanji wyborczej, dziennik ten nie nazywał mnie inaczej, jak »niegodnym krzywoprzysięzcą Twainem«.

Wkrótce potem druga gazeta uraczyła mnie następującym artykułem:

Prośba o wyjaśnienie. Nowy kandydat na stanowisko gubernatora może będzie tak uprzejmym i wyjaśni kilku swoim współobywatelom, jakim sposobem to się stało, że jego przyjaciele w Montanie stwierdzili, iż ze stołu znikały rozmaite cenne przedmioty, które później odnajdywano regularnie, bądź w kieszeniach pana M. Twaina, bądź w jego kufrze (tak nazywał paczkę obwiniętą kawałkiem starej gazety)? Ci przyjaciele w interesie samego pana M. Twaina zmuszeni byli dać mu dobrą lekcję, a następnie poprosili, by miejsce, jakie zajmował, stało się wakujące. Co p. Twain na to odpowie?

Czyż można skomponować złośliwość bardziej wyrafinowaną? W życiu swojem nigdy nie byłem w Montanie. Od tej pory dziennik nazywał mnie stale: »Twain złodziej z Montany«.

Dzienniki zaczynałem brać do ręki po wielkiem wahaniu. Pewnego dnia wzrok mój padł na artykuł następujący:

Oszczerstwo. Zeznania, złożone pod przysięgą przez Michała O'Flemagana, Snub Rafferty i Catty Mulligana z Water-Street, stwierdzają w sposób nie ulegający wątpliwości brzydkie podejrzenia, rzucane przez p. Marka Twaina na zmarłego dziadka naszego szlachetnego prowodyra, Blank J. Blanka. Według p. Marka Twaina, zmarły został powieszony za kradzieże na gościńcach publicznych. Ohydne kłamstwo nie mające nawet cienia prawdopodobieństwa! Dla ludzi honoru smutny przedstawia widok człowiek, który pragnąc wywalczyć sobie powodzenie polityczne, nie waha się użyć środków tak skadalicznych, jak napaść na zmarłych w ich grobach i obrzucanie błotem ich nieskalanych nazwisk. Gdy pomyślimy o boleści jaką ten nędzny i niski czyn musi sprawiać rodzicom i przyjaciołom tego, którego już nie ma na ziemi, bierze nas chętka uczynić wezwanie do zgorszonej publiczności, by sumarycznie ukarała oszczercę po za obrębem prawa. Nie! lepiej pozostawmy go katuszom własnego sumienia!

A jednak mogę przysiądz z ręką na Biblji, że nigdy nie spotwarzałem dziadka pana Blanka, co więcej, do dnia tego nie wiedziałem, że kiedyś istniał na świecie. Mimochodem dodam tu, że wzmiankowany dziennik od tej chwili stale wyrażał się o mnie: »Twain — profanator trupów«.

Następny artykuł, który z koleji zwrócił moją uwagę, brzmiał:

To mi kandydat! P. Mark Twain, który na zebraniu, zorganizowanem wczoraj przez „Niezależnych“, miał mieć mowę, nie zjawił się o godzinie oznaczonej. Jego doktor zawiadomił telegraficznie, że p. Mark Twain został przejechany przez wóz i w skutek tego ma strzaskaną nogę, cierpi bardzo i t. p. blagi. „Niezależni“ usiłowali wszelkimi sposobami brać za dobrą monetę te wybiegi i robili takie miny, jakby wcale nic wiedzieli o prawdziwych przyczynach nieobecności tego, którego nazywają swoim wodzem. Wczoraj widziano indwiduum w stanie pijaństwa i ostatecznego rozbestwienia, wchodzące do mieszkania p. Marka Twaina. Obowiązek nakazuje „Niezależnym“ sprawdzić, czy tym drabemnie był czasem sam pan Mark Twain? Nakoniec mamy go! W tym wypadku nie przydadzą się żadne wybiegi! Naród cały grzmiącym głosem zapytuje: „Kim był ten człowiek?“

Trzy długie lata upłynęły nad moją głową od chwili, w której wypiłem ostatnią szklankę piwa i ponczu. Dziwna rzecz, jak można przyzwyczaić sie do wszystkiego. Pozostałem zupełnie obojętny, gdy w następnym numerze tego dziennika udzielono mi awans, dając przezwisko: »Twain delirjum tremens«. A jednak, byłem pewny, że dziennik zachowa mi ten tytuł do końca.

W tym czasie listy anonimowe zaczęły tworzyć znaczną paczkę w przynoszonej mi rano poczcie. Zazwyczaj były one mniej więcej treści następującej:

„Co to za historja ze starą kobietą, która prosiła pana o jałmużnę, a którą pobiłeś?“

Pol. Pry.

Albo:

„Dopuściłeś się rzeczy, o których nikt nie wie, z wyjątkiem mnie. Radzę ci, przyślij dwa dollary, jeżeli nie chcesz dowiedzieć się o mnie z dzienników“.

Handy Audy.

W tym rodzaju były wszystkie te listy.

Wreszcie, główny organ prasy republikańskiej zaczął dowodzić mi, żem prowadził przekupstwo na szeroką skalę, a organ demokratów doniósł o nader ważnem wydarzeniu, w którem usiłowałem sobie pieniędzmi zapewnić bezkarność. Przy tej sposobności przybyły mi dwa nowe przezwiska: »Twain, chciwy datków« i »Twain, przekupujący urzędników.«

W tym czasie zaczęte domagać się z taką natarczywością odpowiedzi na skierowane przeciwko mnie najohydniejsze oskarżenia, iż dziennikarze i przywódca mego stronnictwa, oświadczyli, że dłuższe milczenie z mej strony doprowadziłoby do ruiny politycznej.

Na domiar złego, nazajutrz ukazał się znów artykuł następujący:

Popatrzcie na tego człowieka! Kandydat „Niezależnych“ milczy ciągle dlatego, że nie śmie się odezwać. Wszystkie oskarżenia, rzucone na niego, są oparte na dowodach i potwierdzone tem wymownem milczeniem. „Niezależni!“ popatrzcie na swojego kandydata! Popatrzcie na niegodnego oszczercę, na złodzieja z Montany, na profanatora trupów! Czcijcie to uosobienie delirium tremens, przekupstwa i chciwości datków pieniężnych! Przypatrzcie mu się dobrze i rozważcie, czy możecie głosować za osobistością, posiadającą taką serję tytułów i, która nie śmie ozwać się z jednem słowem zaprzeczenia?

Nie było sposobu wybrnąć z tego położenia. Z poczuciem głębokiego upokorzenia zabrałem się do pisania odpowiedzi, lecz jeszcze jej nie skończyłem, gdy nazajutrz rano dzienniki wydobyły na jaw nowe okropności i nowe zbrodnie. Zostałem oskarżony o podpalenie budynku stojącego na uboczu, zapełnionego lokatorami z racji, że budynek ten zagradzał mi widok.

Wieść ta wzbudziła we mnie dziwną trwogę. Następnie zjawiło się oskarżenie, żem otruł wuja, żeby prędzej odziedziczyć po nim spadek. Jednocześnie żądano szybkiej ekshumacji zwłok.

To doprowadziło mnie niemal, do szaleństwa. Ostatecznie, kwiatem tych prześladowań, podyktowanych przez nienawiść polityczną, było sprowadzenie dziewięciorga małych dzieci najrozmaitszych kolorów skóry. W chwili, gdym wszedł na trybunę mówniczą, dzieci zaledwie umiejące poruszać nogami, rzuciły się do moich nóg z okrzykiem: »Papa!«

Wyrzekłem się wszystkiego. Zwinąłem sztandar i kapitulowałem. Brakło mi odwagi toczyć dłużej kampanję wyborczą o miejsce gubernatora Stanu New-York. Cofnąłem kandydaturę i z uczuciem ulgi na sercu podpisuję się:

niegdyś uczciwy człowiek,
obecnie:
Mark Twain.

Wiosenne konjugacje.

Szesnaście razy kwitły bzy
Dla mego serca damy
A dziś dopiero pierwszy raz
Verbe aimer odmieniamy.

*
* *

Szesnaście razy kwitły bzy!
Nie można chwil marnować...
Liljo wy bzie, naucz-że ją:
Verbe baiser konjugować.

Ten. Sam.

Nie - bajka.

Pewien wielki zwolennik teorji Darwina —
By stwierdzić, że ród ludzki od małp się poczyna,
By domysł naukowy oprzeć na pewniku,
Kazał sobie małp kilka zwieźć z za Atlantyku,
I tak do czterorękiej ozwie się gromadki:
„Przezacni praojcowie! — czcigodne pramatki!
„Dajcie świadectwo o prawdzie, jasne i niezbite,
„Że ludzkość to potomstwo wasze prawowite, —
„I że tylko przez ciągłe ewolucji trwanie
„Myśmy się z małp na ludzi przekształcili..." — [„Panie!
Małpy odrzekną na ową przemowę —
„Próżno jegomość nam zawracasz głowę
„Jakąś tam ewolucją; bo powiedz dobrodziej:
„Czemu dziś, z małpy człowiek się nie zrodzi?
„Że tam... zaś może...
„W obecnej porze,
„Panują takie dziwne obyczaje,
„Iż człowiek do małp przystaje... —
„To małpom tylko ujmę czyni w chwale,
„Ale
„Ta płocha ludzi zabawa
„Do pokrewieństwa z nami nie daje im prawa
„I bynajmniej nie dowodzi,
„Iż ludzkość od małp pochodzi!"

Na takie *dictum*, — choć nie naukowe,
Każdy człek zwykły pochyliłby głowę
I rzekł: Cóż?... racja nadto oczywista,
Aby jej przeczyć... Lecz nasz darwinista
Nie ustał w uczonym trudzie —
„Małpy nie chcą — rzekł — słuszność przyznaja [mi ludzie!"
I miał rację. Gdy rozsnuł swych hypotez wątek,
Powstał wnet na tym świecie legjon — darwi- [niątek.

Im więc, gdyby zechcieli wstąpić w mistrza [ślady.
Krótkiej takiej, lecz szczerej, udzieliłbym rady:
Chociażbyście przez całe pracowali życie
Z ludzi małp moc — z małp ludzi wcale nie [zrobicie;
Rzućcie więc trud niewdzięczny! Za nic taka [praca,
Co, wbrew oczekiwaniu, na wspak się obraca.

Wojciech Głodowkki.

W gabinecie lekarza.

— Obawiam się, panie konsyljarzu, aby mój przyjaciel nie dostał pomięszania zmysłów.

— Czy są jakie wyraźne objawy?

— Objawów nie ma żadnych, lecz w razie choroby los jego byłby okropny.

— Dlaczego?

— Uważa pan doktor, mój przyjaciel zawsze mówi od rzeczy, więc w razie obłędu nie byłoby można rozpoznać istnienia choroby.

Dar spostrzegawczy.

— Słuchaj! mnie się zdaje, że ty musisz być wegetarjuszem.

— Z czegóż to tak wnosisz?

— Bo u ciebie w pokoju wszystko tak razem leży, jak groch z kapustą.

Przesuwanie kapitałów.

— Ja wymagam do spółki 50.000 złr.

— No dobrze — a cóż pan ma?...

— Ja mam doświadczenie.

— Tak — to się znaczy, że później pan będziesz miał 50.000, a ja doświadczenie...

— Choćby i tak było — to tylko będzie przesunięcie kapitałów...

U cudownego dentysty.

— Czy jest w domu ten pan doktor, co to ogłasza ciągle swój cudowny eliksir na ból zębów?

— Jest pan doktor, ale nie może pana przyjąć..

— Dlaczego?

— Bo go od trzech dni tak strasznie zęby bolą, że aż się tarza po ziemi.

Ty mi się nie dziw.

Ty mi się nie dziw, że pytam i badam,
Gdzie jaki lichwiarz w jakiej mieszka dziurze,
Że pamiątkowy zbiór weksli posiadam;
Wyznam ci, bowiem, a nawet powtórzę,
Że wino, karty i piękne kobiety,
Tureckich świętych, nie znoszą niestety!

Ty mi się nie dziw, że pytam i badam
Gdzie są bogate panny, albo wdowy,
Żałuj mnie raczej, gdy przy nich usiadam,
Gdy pełniąc przy nich dyżur honorowy
Obietnicami czułe serca łudzę
I sam okropnie, śmiertelnie się nudzę!

Taki to los mój: z lichwiarzami gadać,
I szukać panien błahych, wiotkich, kruchych,
Nienasycony apetyt posiadać.
Puste kieszenie, słuchaczów mieć głuchych,
Aż będąc, wreszcie, zelżonym donośnie.
Drapnąć po cichu, gdzie pieprz dziki rośnie!...

de Golis.

Złośliwa.

— Panie Alfredzie, wybieram się jutro wieczorem do menażerji.

— Jaka szkoda!

— Dlaczego?

— Bo myślałem, że będę miał szczęście spędzić u pani parę chwil.

— Dobrze więc, nie wyjdę. To mi żadnej różnicy nie zrobi...

Majówka.

— O pani, rączkę mi daj,
Skłoń drobną główkę!
Pogodny i piękny maj,
Pójdź na majówkę...
Kocham, nie wierzysz?... Och!
Klne na Plutona,
Że dla cię z miłości, aż...
Dusza mi kona.
Nie słuchasz, pani? A pfe.
Czyż to się godzi?
O powiedz, co, co tobie, co
Nieufność rodzi?
Samotnie popłyniesz hen,
Na marzeń fali,
Nie trzymaj pani mnie
Od siebie w dali.
Zgadzasz się — więc kochasz? Ach!
Ty moja święta!
— Kocham — w nadziei, że jeść..
Będę kurczęta...

Kogutek.

Satyryk i pochlebca.

Bajka.

— Ty prędzej jakoś idziesz do szczytów przez [tłumy. —
Rzekł pochlebcy satyryk, budząc się z zadumy.
— Nikogo to nie dziwi — odrzekł — tak dalece
Ty mówisz prawdę w oczy, ja im bakę świecę..

Według „Gazety Narodowej" Nr. 100 z 1894 r.:

Zmarli.

Towarzystwo filologiczne. Mowę pogrzebową po grecku miał profesor Ćwikliński. *(Przyp. „Wes. Kurj.")*

Wydział Towarzystwa nauczycielek. (Po skonaniu Wydziału panna Janina Siedlaczkówna wygłosiła odczyt na temat: „Cerowanie skarpetek ze stanowiska ekonomji politycznej." *Przyp. „Wes. Kurj")*

Zgromadzenie tygodniowe Towarzystwa politechnicznego. (Przed samą śmiercią Zgromadzenia, prezydent Lwowa pożegnał ze łzami w oczach umierających członków prosząc, aby szli ostrożnie przez miasto na cmentarz łyczakowski, bo już późna godzina, a Lwów, jak wiadomo, kąpie się zawsze o tej porze w czarnych ciemnościach. *Przyp. „Wes. Kurj.")*

Nadzwyczajne walne zgromadzenie stowarzyszenia wzaj. pomocy kupców i młodzieży handlowej we Lwowie. (Pan Karol Bałłaban ofiarował na stypę sto flaszek „Bałłabanówki", po wypiciu której każdy czemprędzej kładł się sam do trumny. *Przyp. „Wes. Kurj.")*

Iskierki.

Nie umie. — Niech pan nam zagra co na fortepianie!

— Z całą przyjemnością uczyniłbym to, ale nie umiem grać na fortepianie, tylko na pianinie.

Przy ugodzie służącej. — Ależ moja kochana, z twoich świadectw widzę, iż nigdzie dłużej nie służyłaś, jak dwa tygodnie?

— Proszę pani, czy to moja wina, że państwo z rąk do rąk sobie mnie wydzierali?

Nie za muzyką. — Wynoś się mi. takiej kiepskiej muzyce nic nie płacę.

— Ja też nie proszę dla muzyki, tylko dla siebie...

Jaka szkoda...

— Czy to prawda, że mąż pani uciekł ze służącą?

— A tak, kochana pani, i jaka to była dobra służąca, pracowita, spokojna... takiej drugiej już tak prędko nie znajdę.

Na ulicy.



— Jak się panna Maryńcia ma — co tam słychać?...
— A co ma być słychać?... co by pan chciał na ten przykład?...
— Żeby mnie panna Maryńcia kochała...
— To się tego nie słyszy, tylko, na ten przykład, wyczuwuje...

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, Kopernika l. 5. Telefon 117.
Illustracje odbite w litografji A. Plutera we Lwowie, ulica Kopernika l.